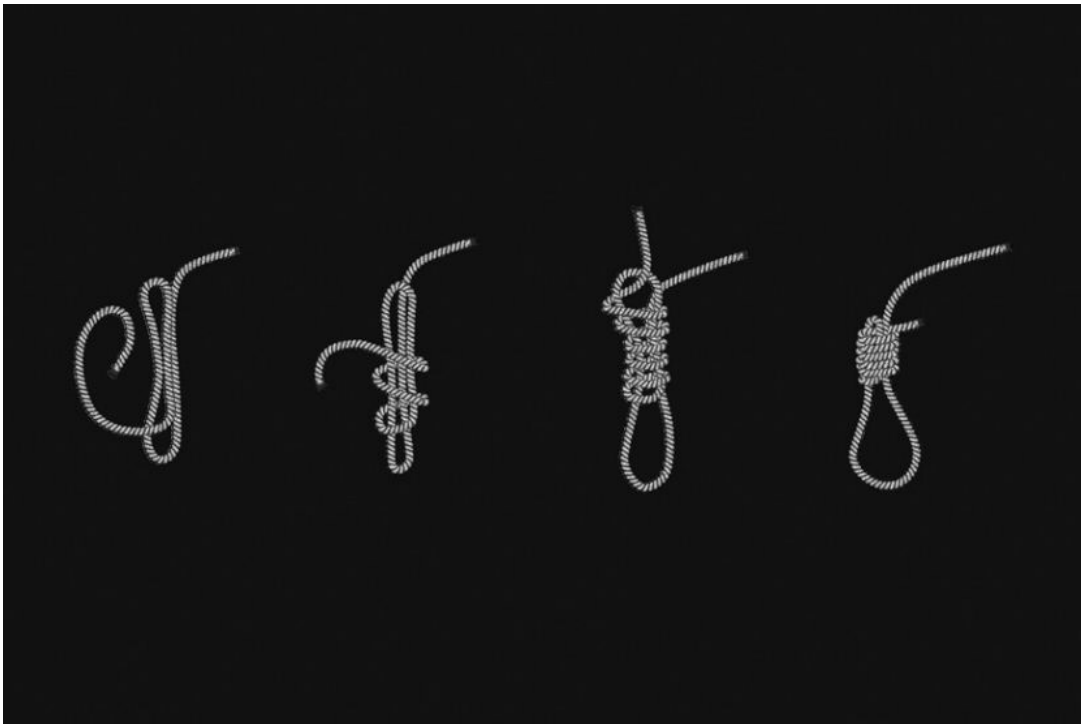
TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

NARODZINY NARODU. O „WIESZANIU" RYMKIEWICZA I NIE TYLKO

Jakub Siemiątkowski · 21 grudnia 2022



Proszę nie wmawiać, że to niezgoda zgubiła Rzeczpospolitą. Nie! To zgoda ją zgubiła. Zgoda – liberum veto; (...) zgoda – i brak władzy wykonawczej; zgoda – i sejmy rozbiorowe. Honor Polski ratowała insurekcja kościuszkowska, która pierwsza w dziejach polskich wzniosła szubienice dla rodaków.

Wojciech Wasiutyński

Czy finalizacja procesu narodotwórczego wymaga mordu założycielskiego na władcy? Takim twierdzeniem zasłynął swego czasu patrzący z uznaniem na przebieg rewolucji francuskiej Jarosław Marek Rymkiewicz. Nowe wydanie jego słynnego *Wieszania* skłania dziś do refleksji nad genezą narodu polskiego – jego wiecznym niewykończeniem i nieumiejętnością ostatecznego upodmiotowienia się.

Trudno się dziwić zamieszaniu, które przed kilkunastu laty wzbudziło *Wieszanie*. Wszak niecodziennie zdarza się, że książka gloryfikująca egzekucje targowiczan, na dodatek wyrażająca smutek, że na szubienicy nie znalazł się ostatni król Polski, zostaje uhonorowana prestiżową Nagrodą Literacką im. Józefa Mackiewicza. Wiadomo zresztą, że snując swoją opowieść, Rymkiewicz miał na myśli nie tylko wydarzenia przedstawione na słynnych rysunkach Norblina. Chciał, by tak właśnie wyglądała transformacja –

nie gruba kreska i ciągłe nawroty postkomuny do władzy, a kolejne wielkie wieszanie sługusów Moskwy. Jednocześnie, mimo radykalizmu autora, z którym niewielu się utożsamiało, mało kto miał wątpliwości, iż mamy do czynienia z eseistyką najwyższej klasy.

Nową edycję *Wieszania*, znacznie ładniejszą niż ta z 2007 r., zawdzięczamy fundacji Evviva L'arte Wawrzyńca Rymkiewicza, znanej m.in. ze świetnego albumu poświęconego pracom Stanisława Szukalskiego. Nie bez znaczenia jest, że tym razem poprawiono dość licznie występujące w pierwszym wydaniu błędy edytorskie, które psuły nieco przyjemność z chłonięcia osobliwych nieraz refleksji autora.

> *Wieszanie* jest w dużej mierze książką o Warszawie. To dziełko stanie się szczególnie bliskie każdemu w miarę świadomemu warszawiakowi, mogącemu – dzięki talentowi autora – łatwo zwizualizować sobie przypisane konkretnym lokalizacjom Starego i Nowego Miasta czy Traktu Królewskiego sceny ulicznych bitew pospólstwa z rosyjskimi żołnierzami, stawiania szubienic przez lud warszawski czy kazań księży-jakobinów. Co prawda, znajdziemy tu również opisy mających podobne znamiona wydarzeń z Wilna czy Krakowa, ale to warszawski lud, prędko transformujący się w naród, jest głównym bohaterem książki.

Bohaterem – to właściwe słowo. Ku uciesze autora stołeczne pospólstwo w szale walczy z Rosjanami – ba, nie ogranicza się to do walk, bardzo krwawych zresztą. Rymkiewicz z lubością szkicuje rzezie Rosjan, które widziały wtedy ulice Warszawy: „Gdzie tylko Polacy którego z naszych spotkali, to go porywali, bili lub mordowali. Oficerowie nasi, w oddalonych ulicach zakwaterowani, wzięci i sponiewierani zostali, a ich służba po większej części wymordowana" – notował generał Johann Jakob Pistor w raporcie dla Katarzyny II. Lejąca się warszawskimi ulicami krew Rosjan zmywa – na kilka miesięcy zaledwie, ale jednak – niemal wiek upokarzającej zależności od Petersburga. Tak przynajmniej zdawał się to widzieć Rymkiewicz.

CZYTAJ TAKŻE: Pusty Milanówek. Duchy Rymkiewicza

Miasto

Pamiętajmy, że w momencie insurekcji Warszawa nie jest już małym miasteczkiem, jakim – w zestawieniu z innymi europejskimi stolicami – była przez całą swoją dotychczasową historię. Liczy wtedy nawet 116 tys. mieszkańców – może daleko tu do 600-tysięcznego Paryża z jego bogatym, pulsującym życiem miejskim i kreującym historię kontynentu, rozpolitykowanym pospólstwem, ale jest to już czołówka europejska. Mówimy tu o potężnym przyroście ludności w krótkim czasie. Jak podaje Tadeusz Łepkowski, jeszcze w 1754 r. Warszawa miała zaledwie 23 tys. mieszkańców – w ciągu 38 lat liczba mieszkańców zwiększyła się więc aż pięciokrotnie. Ma to swoje konsekwencje. Taki przyrost ludności wiąże się z wykorzenieniem jej większości – wyrwany z dotychczasowego otoczenia lud szukać musiał nowego podmiotu identyfikacji, stając się podatnym na nowe idee. Rymkiewicz rozważa zagadnienie niczym Ernest Gellner, który rewolucyjnych źródeł nowoczesnego narodu dopatrywał się w specyfice życia wielkich metropolii. Jest Warszawa wyjątkiem na mapie Polski i dlatego dzieją się tu wyjątkowe wydarzenia: „Może więc w Krakowie nie wieszano właśnie dlatego, że było to wówczas małe miasteczko, w dodatku rozpaczliwie wyludnione, a w małych miasteczkach wieszanie zwykle się nie udaje – żeby skutecznie wieszać, przynajmniej z

powodów politycznych lub narodowych (inaczej jest w wypadku powodów ściśle osobistych), potrzebny jest wielki, najlepiej wielotysięczny tłum, taki, który potrafi zapomnieć, że składa się z poszczególnych osób, że jest podzielny i dzieli się na osoby, i uzna, że jest właśnie – tłumem. Rzecz bowiem w tym, że wieszają nie tylko ci, którzy wieszają – to znaczy ci, którzy znaleźli się tuż przy szubienicy. Wieszają wszyscy, właśnie cały niepodzielny tłum, ci, którzy wieszają, i ci, którzy na to patrzą, i nawet ci, którzy nie chcą patrzeć, ale są obecni. Wieszający tłum staje się jednym człowiekiem, który wiesza. Czyli jednym wielkim, straszliwym potworem – owładniętym pragnieniem zadawania śmierci".

Opis psychologii tłumu, którego nie powstydziłby się Le Bon. Nie jest jednak ów miejski „potwór" nieludzkim, wręcz przeciwnie, jest arcyludzki, a wieszanie jest „głęboko, najgłębiej ludzkie". Jest „głęboko humanistyczne i wyłącznie humanistyczne" – przecież „jeże nie wieszają jeży, nie słyszano także o kotach, które wieszałyby inne koty. Znane są natomiast wypadki wieszania kotów przez ludzi. Wieszaliby też jeże, gdyby ich nie kłuły w palce". Owo arcyludzkie wieszanie bywa jednak ślepe. Wiemy wszak, że pośród ofiar wypadków 28 czerwca byli nie tylko ewidentni zdrajcy, ale też ci, którzy próbowali odwieść lud od działania. „Pustą pętlą wiatr kołysze, nie wiadomo kogo złowi", śpiewał Kaczmarski.

Takie ofiary trzeba jednak ponieść. Zresztą zdaniem Rymkiewicza, gdyby pospólstwo warszawskie dowiedziało się, że król brał pieniądze od Rosjan, skończyłoby się to kolejnym wieszaniem. Monarcha „wiedział też, że nie będzie to takie wieszanie, jak 9 maja czy 28 czerwca, ponieważ pospólstwo zdobędzie Zamek i na Placu Bernardyńskim, pod kościołem Świętej Anny, powieszony zostanie król". Do tego tematu wrócimy.

Rymkiewicz zastanawia się, jak sami warszawiacy godzili się ze świadomością, iż przyjdzie im dokonywać takich samosądów. „Kto zaś przyjął (nie wiedząc nawet, że coś takiego przyjmuje), że porąbane i śmierdzące trupy są koniecznym elementem bożego porządku i bożego planu, temu całkowicie uzasadnione musiało wydawać się takie pytanie: jeśli zginęło kilkuset Rosjan i kilkuset naszych, nawet kilka tysięcy Rosjan i kilka tysięcy naszych, to właściwie dlaczego nie miałoby zginąć jeszcze kilku czy kilkunastu takich, którzy nas zdradzili? Dlaczego tych kilkunastu też nie miałoby się zmieścić w jakimś niedocieczonym bożym planie?" – pisze, dodając w innym miejscu, że „książka ta (...) nie zajmuje się moralnością, lecz życiem".

Skoro zaś mowa o moralności – w przebiegu polskiej rewolucji uderza jeszcze jedno: istotna w niej rola księży-jakobinów. Sam Kołłątaj bywał zwany „Robespierrem w sutannie", a gdyby chcieć wskazać najwybitniejszego propagatora nowoczesnego postrzegania narodu, wybór paść by musiał na reprezentującego lewe skrzydło Kuźnicy Kołłątajowskiej ks. Franciszka Salezego Jezierskiego, który świadomie rozdzielał pojęcia narodu i państwa, prezentując właściwie już prekursorski model nacjonalizmu etnicznego. W toku samej insurekcji warszawskiej radykalizujący lud księża znaczą najbardziej istotne jej epizody. Jak podają źródła, darzony przez Rymkiewicza szczególnym zainteresowaniem ks. Józef Meier w czasie wieszania obecny jest w pobliżu szubienic – ze stułą na szyi i pistoletem w ręce, podobnie ks. Florian Jelski, wygłaszający w kościele kapucynów na Miodowej swoje jakobińskie kazania. Zapewne niewiele w tych naukach katolickiej ortodoksji, ale przecież jest pewnym usprawiedliwieniem fakt, że taka była cała epoka. Wiemy doskonale, jaki stosunek do spraw religii mieli Kościuszko czy Staszic, a nie zmienia to naszej pozytywnej oceny odegranej przez nich roli historycznej. Pozwólmy sobie wyrazić spostrzeżenie, że również u radykałów trzeba umieć dostrzec odcienie szarości. Pamiętajmy wszelako, że, jak pisze autor najbardziej dotąd wyczerpującego opracowania dziejów polskich jakobinów Bogusław Leśnodorski, atei-

ści byli dla jakobinów „monstrami", a i wiemy przecież, że dechrystianizację w Paryżu zatrzymali... Robespierre pospołu z Dantonem.

Jan Piotr Norblin, „Wieszanie zdrajców na Rynku Starego Miasta w Warszawie", 1794.

Dlaczego nie powiesiliśmy króla?

Wieszanie jest też wielkim wyrzutem Rymkiewicza. Wyrazem żalu kierowanego wobec narodu, który nie umiał postawić kropki nad i. Wielkość rewolucyjnego zrywu burzy jego niepełność.

> Gdyby więc łagodny Kościuszko zaczął od „francuskich szaleństw", nie musiałby pod Maciejowicami podejmować prób samobójczych. Nietzscheanista Rymkiewicz żałuje, że nawet bardziej stanowczy od naczelnika Jakub Jasiński, obawiając się zbyt ostrej reakcji Katarzyny II, przed egzekucją hetmana Kossakowskiego („tego łajdaczyny") nie zdecydował się ubrać go w rosyjski mundur. Największe niespełnione nadzieje wiąże jednak autor *Wieszania* z ostatnim królem Rzeczpospolitej.

„Jego śmierć na szubienicy byłaby wielkim wydarzeniem w historii Polski, wydarzeniem, które w całej swej ohydzie, potworności i wielkości radykalnie i już na zawsze zmieniłoby nasze dzieje – zupełnie inny ich obraz mielibyśmy teraz w naszych głowach. Naród ufundowałby się na tym morderstwie – stałby się przez ten czyn groźnym i dzikim narodem królobójców – i ten czyn dziki i straszny uczyniłby Polaków (może przedwcześnie, a może w samą porę) narodem nowoczesnym – idącym przez krew ku swoim nowym przeznaczeniom" – pisze. We Francji „góra" dążyła do egzekucji Ludwika XVI bynajmniej nie po to, by ukarać go za rzekome zbrodnie. Stracenie monarchy było Rubikonem, po którego przekroczeniu już nie dało się niuansować, układać z zagranicą czy umiarkowanymi w kraju: można było już tylko stawiać na realizację programu maksymalistycznego – na płaszczyźnie definiowania narodu radykalnie zrywającego z dawnym, stanowym jego rozumieniem. Spalono mosty niczym Cortés swe okręty po przybyciu do Meksyku – nie było już odwrotu, dookreślono to, czym ma być kształtujący się nowoczesny francuski naród. Tego samego chciałby najpewniej Rymkiewicz dla Polski.

Co więcej, egzekucja przysłużyć miałaby się również samemu Poniatowskiemu, który z władcy nijakiego stałby się symbolem – „królem powieszonym", a „takiego obrazu się nie zapomina".

CZYTAJ TAKŻE: Powrót Rousseau, czyli o sprzecznościach między demokracją a liberalizmem

Ów żal do przodków, że nie potrafili być konsekwentni jak Francuzi, przewija się również przez inne książki Rymkiewicza (*Wielki Książę*). W końcu w Polsce nic nigdy nie działo się na serio. A może jednak ta namiastka terroru, która stała się udziałem warszawiaków, powinna nas zadowolić? Wszak na szubienicach zawiśli hetmani i biskupi. To chyba niemało, by mówić o „mordzie założycielskim" narodu? Jeśli oczywiście przyjmować tę optykę. Na postawione tu pytanie spróbujemy odpowiedzieć pod koniec tekstu.

O tworzeniu narodu

Komuś rozważającemu przebieg końcowych lat istnienia Rzeczypospolitej, a jednocześnie orientującemu się w przebiegu wydarzeń rewolucyjnych w Paryżu z lat 1789–1794 – uderzające muszą wydać się podobieństwa. Przed II wojną światową w lewicowej publicystyce dla ukazania tych zbieżności pojawiały się nawet sformułowania typu „polska rewolucja francuska". Mieliśmy przecież swoją fazę liberalną rewolucji, mieliśmy wojnę z chcącymi stłumić nasze narodowe odrodzenie sąsiadami, mieliśmy swoich sankiulotów i swoje kluby jakobińskie w stolicy, mieliśmy wreszcie swoje masakry wrześniowe i swój mini-terror. Nawet okrzyki wznoszone przez warszawskie pospólstwo w trakcie wieszania brzmią tak samo jak te słyszane w Paryżu, gdy ciężko pracowała obywatelka gilotyna: „Niech żyje naród!", „Niech żyje rewolucja!". Jak chcą źródła, i tu, i tu nieznajomi padali sobie w ramiona, gdy tylko kolejny „wróg narodu" tracił życie.

Czym to wszystko tłumaczyć? Odpowiedź będzie banalna. Wiek XVIII kojarzy nam się jeszcze z epoką upośledzenia komunikacyjnego i ciemnoty mającej ogarniać warstwy niższe, a przecież o tym, co stało się w Paryżu, wiedziano u nas już kilka dni po fakcie – na tych kilka lat cały świat zwrócił swój wzrok na francuską stolicę. W Warszawie wychodzi wtedy „Przyjaciel Ludu", zapewne inspirowany słynnym pismem Marata, a już w październiku 1792 r., miesiąc po przyjęciu *Marsylianki* za hymn bojowy, ukazuje się jej polski przekład – podaje Leśnodorski. Widzimy oczywiste konsekwencje tego wszystkiego w polskim procesie narodotwórczym. Polska refleksja nad narodem w okresie tworzenia się jego nowoczesnej definicji – jako wspólnoty masowej, ponadstanowej, istotniejszej niż różnice lokalne i wyznaniowe – dokonuje się w kontakcie z myślą oświeceniową płynącą przede wszystkim z Francji, co szeroko opisywał Andrzej Walicki. Proces to sięgający głębiej, dość wspomnieć wpływ myśli Rousseau już na Michała Wielhorskiego, głównego ideologa konfederacji barskiej.

Wszystkich, których w niesmak wprawiają twierdzenia o jakobińskiej genezie współczesnej formy narodów, zapewne jeszcze bardziej zgorszyłoby dość oczywiste w świetle znanych historykom faktów stwierdzenie, że nowoczesny polski naród i nacjonalizm zamanifestowały się w działaniach polskich postępowców końca XVIII wieku spod znaku Kuźnicy Kołłątajowskiej, a w szczególności jej lewego skrzydła oraz jego spadkobierców. Prawica insurekcyjna spod znaku Ignacego Potockiego – z całym szacunkiem dla jej patriotyzmu! – nie umiała się pogodzić z nowymi, płynącymi z Francji koncepcjami. Echa tego widzimy jeszcze na stronach stojącej w rozkroku Konstytucji 3 maja, niepotrafiącej jasno zadecydować, czy obywatelami są tylko przedstawiciele szlachty czy może już także innych stanów. Bo o to właśnie się wówczas rozchodziło – kto ma być nowym narodem-suwerenem. Znieść różnice stanów bądź pozostawić władzę w rękach szlachty. To właśnie w wystąpieniach jakobińskich wszystkie stany są narodem.

> Nowoczesne idee próbuje wcielać w życie insurekcja – choć przegrana, stanowi pierwszy błysk nowego narodu. Z całym uznaniem dla będących preludium tego procesu zdarzeń – Sejmu Wielkiego, Konstytucji i wojny w jej obronie, to właśnie tu zjawisko daje się dostrzec w jego pełnym wymiarze. Obok uniwersału połanieckiego i mitu Racławic istotne są przede wszystkim zdarzenia insurekcji w Warszawie – pełniącej w polskiej rewolucji rolę niemal tak istotną, jak Paryż w jej francuskim odpowiedniku. Idee obudowują wówczas symbole ożywiające wyobraźnie kolejnych pokoleń polskich rewolucjonistów.

Nie osiąga to wszystko co prawda skali francuskiej – wszak na tle potężnej, zurbanizowanej, przebudzonej już do świadomego życia Francji byliśmy tylko peryferiami Zachodu. Brakowało, poza Warszawą właśnie, dużych miast, bez których trudno wyobrazić sobie procesy modernizacyjne. Wskutek wolnościowych obsesji naszej szlachty (tych słów autor *Samuela Zborowskiego* z pewnością by nie pochwalił) nie mieliśmy nawet państwa z prawdziwego zdarzenia – i na zwieńczenie rozpoczętych wtedy procesów przyszło nam czekać jeszcze ponad wiek. Ziarno zostało jednak rzucone – rodzi się polski nacjonalizm, będący w istocie ni mniej, ni więcej a dążeniem do realizacji założeń rewolucji, w tym, co było jej rdzeniem. Ciągłym zmierzaniem do finalizacji procesu tworzenia nowoczesnego, masowego i ponadstanowego, homogenicznego narodu – jako podmiotu politycznego, wobec którego lojalność góruje nad wszelkimi innymi lojalnościami. „Naród formuje się przez samo tylko prawo Natury. Rząd wypływa z woli Narodu. – Naród jest przed wszystkiem, jest początkiem wszystkiego. Wola jego jest zawsze prawem. Przed nim i nad nim jest tylko samo prawo Natury. – Przez to tylko, że jest, Naród jest wszystkiem, czem tylko, być może" – głosiła *Ustawa Przedspołeczna* Towarzystwa Republikanów Polskich, tworzonego przez niezmordowanych polskich jakobinów chwilę po upadku państwa.

CZYTAJ TAKŻE: Czy jest co świętować? Narodowiec patrzy na rewolucję francuską

Tradycje te są żywe przez cały XIX wiek – ugrupowania głoszące nowoczesne, połączone z hasłem przemian społecznych ujęcie narodu były świadome swych korzeni. „Cieszy nas ilekroć razy... nazwą nas jakobinami. (...) okrzyk ten dumą i nadzieją narodową nasze serca podnosi" – pisał członek Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Wojciech Darasz. Znamienne, że w kręgu tym największym uznaniem cieszą się nie Kościuszko i nie Kołłątaj nawet, ale Jasiński – „najlogiczniejszy powstaniec" (L. Chodźko), którego zestawiać należałoby chyba tylko z samym Saint-Justem. To demokraci przechowali i rozwijali w swojej efemerycznej momentami myśli pierwiastek nacjonalizmu. Istota nowoczesnego narodu tkwi w ludzie, dlatego też należy go uobywatelnić – dowodzili. By można było ten ideał próbować wcielać w życie, ktoś najpierw musiał go podnieść. Rodząca się endecja, w niemal prostej linii wywodząca się – jak rzadko o tym pamiętamy – z tradycji rewolucyjnego demokratyzmu spod znaku TDP, tkwiła głęboko w tych wątkach jeszcze u progu XX wieku. Swoje najbardziej znane wystąpienia uliczne przeprowadziła – to również ginie w naszej pamięci – pod hasłem kilińszczyzny, setnej rocznicy insurekcji warszawskiej.

Może więc Rymkiewicz mylił się i nie potrzeba było krwi rządzących, by stworzyć nowoczesny naród polski? Odpowiedź na tak stawiane pytania nigdy będzie prosta. Z pewnością do dziś jako wspólnota mamy problem z ostatecznym określeniem siebie – można czasem odnieść wrażenie, że narodem w pełnym tego słowa znaczeniu co najwyżej bywamy, a nie jesteśmy nim stale. Partykularyzmy okazują się dla nas ważniejsze niż wspólnota, ogół cechuje nieumiejętność poświęcenia dla niej i wieczne polskie (jakże archaiczne, przednowoczesne) sobiepaństwo. Przerażają nas działania stanowcze, nawet gdy są niezbędne, stałą tendencją okazuje się nasze upodobanie do kwietyzmu, wielbimy święty spokój, a to w momentach przesileń paraliżuje działanie. Z drugiej strony, trudno przeczyć, że zalążki współcześnie rozumianej polskości jednak wypuściły swój pąk na polach Racławic i Maciejowic, na szańcach Pragi, gdzie bohatersko zginął Jasiński, na zalegających ciałami Rosjan Krakowskim Przedmieściu i Miodowej, ale też na rynku staromiejskim, gdzie insurekcja jako „pierwsza w dziejach polskich wzniosła szubienice dla rodaków" (W. Wasiutyński). Potrafiliśmy przelewać krew – i swoją i cudzą, jeśli było trzeba. To z pewnością okrutne i trudno z pełną odpowiedzialnością tego zawsze bronić, ale – jak poucza autor *Wieszania* – nic

w tym niezwykłego, przynajmniej jeśli spojrzeć na inspirujący całą epokę francuski prototyp nowoczesnego narodu. W końcu, trawestując innego klasyka, narodzinom zawsze towarzyszy krew.

Jarosław Marek Rymkiewicz, Wieszanie, Evviva L'arte, Warszawa 2022

Wybrana bibliografia:

M. Handelsman, *Rozwój narodowości nowoczesnej*, Warszawa 1923.

Kuźnica Kołłątajowska. Wybór źródeł, pod red. S. Sierpowskiego, Wrocław 2010.

B. Leśnodorski, *Polscy jakobini*, Warszawa 1960.

T. Łepkowski, *Polska – narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*, Poznań 2003.

Polska refleksja nad narodem. Wybór tekstów, pod red. W.J Burszty, J. Nowak, K. Warucha, Poznań 2002.

J. M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007.

W. Tokarz, *Klub jakobinów w Warszawie* [w:] Tenże, *Rozprawy i szkice*, t. 1, Warszawa 1959.

A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, Warszawa 2000.

fot: Evviva L'arte

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narodziny-narodu-o-wieszaniu-rymkiewicza-i-nie-tylko/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć